Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 15 listopada 1904 Nr. 262

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K. ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 1 K. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9 —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z obrazów wojennych.

(Według Niemirowicza-Danczenki).

Dokończenie.

Dobrze przynajmniej, że nic nie widzę. Myślałem z początku, że mi przeszkadzają szkła okularów, zaroszone deszczem, ale po zdjęciu ich okazało się, że to wszystko jedno. I wobec tego budzą się w człowieku wątpliwości, azali światło, słońce, księżyc i gwiazdy nie należą do zwykłych majaczeń wyobraźni? W tej chwili naprzykład króluje ciemność, a w niej deszcz i gaolan z chunchuzem, strzelającym we wnętrzu... Tfu!...

I znów jadę wiorsta za wiorstą. Kto odbywał takie podróże, ten wie, co to jest. Odległości wydłużają się strasznie. Przebrniesz sto sążni, a zdaje ci się, żeś sto wiorst za sobą zostawił. Sądzisz, żeś już blizki celu podróży, a tu pierwszy spotkany przechodzień rozwiewa twe złudzenia oznajmieniem, żeś „upchnął" dopiero trzecią część drogi.

I znów całe godziny mąk niewymownych i znów koń zmordowany śmiertelnie wpada w jakiś odmęt błotny.

Pomimo zachęty i razów nahajki nie chce, czy nie może ruszyć z miejsca. Chrapie tylko i głową potrząsa.

— A kogo tam dyabeł wiedzie? — rozlega się naraz w ciemności.

Żeby ten głos tajemniczy był dwa razy nieprzyjemniejszy i drgał sto razy ostrzejszymi akcentami niezadowolenia, jeszczebym się nie obraził, tak byłem spragniony sąsiedztwa jakiej duszy ludzkiej.

— Hej, kto tam? — rzuciłem w mroczną przestrzeń.

— Czego się drzesz, jak opętany?

— Co to się ciągnie przedemną?

— Wiadomo — płot.

— A za płotem?

— Roztropny z ciebie człowiek. Cóż może być za płotem, jeżeli nie fanza?

— Aha, dobrze. A czy dobrze jadę do Laojanu?

Ktoś parsknął śmiechem.

— Także się wybrał! A przecież ty jedziesz z Laojanu prosto do Japończyków.

— Ładna historya!

Nagle, jak głos anioła, zabrzmiało gdzieś na stronie.

— A ty do Laojanu?

— Tak jest.

— Ano, to pięknie. I ja także w tamtą stronę. Idę z punktu opatrunkowego. Doktor mnie posłał.

— A drogę znasz?

— Trafię z zawiązanemi oczyma.

— To już wszystko jedno. Przy zawiązanych oczach nie będziesz mniej widział, niż obecnie.

— No, ruszaj naprzód, a ja się będę człapał za tobą. W Laojanie ci podziękuję.

— Sanitaryuszem jesteś?

— Tak. Rannych przenosimy z pola bitwy.

— Doskonale. No, w drogę!

Skręciliśmy w bok, ponieważ koń mój znów zaczął zapadać w błoto po brzuch. Przekonało mnie to, że znajduję się na prawdziwej drodze mandaryńskiej. Teraz we dwóch było o wiele raźniej i weselej.

Owe ciemności, owa ulewa straciły całą swoją dawną grozę i pozostały jedynie przeszkody, natury przeważnie — błotnej.

— W gaolanie siedzą chunchuzi — objaśnia mnie współtowarzysz, aby mnie rozweselić i nawiązać rozmowę.

— Ba, wiem coś o tem. Toć jeden strzelał do mnie.

— To uparty naród! Bóg wie, jak dawno czatuje i strzela. W dzień milczy, bo możnaby go wówczas rękami wydobyć z zarośli, ale w nocy, kto go tam dojrzy i pochwyci. Siedzi i wypełnia swoją przysięgę. A może kogo i trafi. Chleb ma przy sobie, w dzień zaś zabiera swoje kobiałki i idzie być może pomiędzy Rosyan handlować.

Przebiegły naród, niema co mówić...

Jechaliśmy tak spory kawał czasu. Naraz w oddali błysnęło jakieś światło... Gdzieś daleko, daleko na lewo.

— Co tam takiego? — pytam.

— To chyba pociąg.

— No, jeśli tak jest w istocie, to jesteśmy w domu. Niedaleko powinien być plant kolejowy.

— Plant... Łatwo to powiedzieć, ale niech kto spróbuje dostać się do niego przez te trzęsawiska. Dziadek i babka się przypomną. Trzeba iść ostrożnie, z rozwagą.

Ach, co to była za droga! Piekło ją chyba wymyśliło na utrapienie ludzkie. Wreszcie, po niewypowiedzianych mękach, koń zaczął się piąć na wierzchołek plantu.

Odetchnęliśmy. Droga zboczem toru kolejowego wydawała się marzeniem.

Ujechaliśmy tak z wiorstę drogi i znaleźliśmy się na moście kolejowym. Most zapełniony ludźmi.

— Kto tam? — krzyczę.

— A ty kto? — słyszę odpowiedź.

Jakiś głos znajomy. Rzucam w ciemną przestrzeń swoje nazwisko.

Nie myliłem się. Był to jen. Lewestam, z którym odbywałem podróż na Syberyę.

— No, niech pan zsiada z konia.

— Nie mogę. Pilno mi do Laojanu.

— Po co?

— Umieram z pragnienia. Dałbym pół królestwa za jedną szklankę herbaty, zaś drugie pół za drugą.

— Ba, a gdyby tak jeszcze z koniakiem, lub niechby choć z cytryną — wzdycha jakiś oficerek.

Pożegnałem się i ruszyłem koniem, zatapiając się po dawnemu w mrok nocy, przesiąkniętej wilgocią. Gdzieś, hen, przed nami majaczy krwawe, wielkie oko, patrzące na nas bez zmrużenia powieki.

— Pociąg idzie — rzekł sanitaryusz.

Krwawe oko zbliża się... Obecnie widać już wagony. Wzdłuż plantu stoją ludzie.

— Hej, precz z toru!

— Albo co? — pytam ciekawie.

— Wyładowują amunicyę.

Rzeczywiście, z boku ogniki latarni. Na ziemi leżą stosy skrzynek amunicyjnych. To zapasy szrapneli i granatów na jutro. Krzyk, bieganina, przekleństwa. Objeżdżamy bokiem ten rozgwar i ten sznur złowrogich pakunków.

W oddali zamajaczyło znów krwawe oko...

— Co to, znów pociąg z amunicyą?

— Nie zdaje mi się.

Światło szybko się ku nam zbliża. W obawie katastrofy skręcamy w bok. Ale pociąg nieopodal się zatrzymał.

— Dlaczego? — pytam.

— Ażeby zabrać rannych.

— Aha, więc pociąg sanitarny.

— Gdzież są ranni?

— A tam.

W mroku znów zamigotały latarnie i nosze. Boże, ile tych noszy! A na każdych leży człowiek i jęczy.

A słynne wózki dwukołowe! Tu już nie jęczą, lecz krzyczą. Jak można przewozić rannych na takich wehikułach? Toć przecież arby, używane podczas tureckiej wojny, były już daleko znośniejsze od tych przyrządów do torturowania. Mało kto może przetrzymać bez szkody dla zdrowia taką przejażdżkę. Ranni ze wstrętem wspominają owe dwukółki, choć mało komu sądzoną jest możność snucia wspomnień. Ranni w brzuch lub w piersi, umierają zazwyczaj na tych ohydnych ekwipażach, lub też w szpitalu po odbyciu w nich drogi.

— Już widać Laojan — przerwał mi tok ponurych myśli sanitaryusz, wskazując na setki świateł, majaczących w oddali.

— A co to za pożar?

Przyglądamy się uważnie. Na zachód od Laojanu coś się pali. Płomienie rosną, tworząc jakąś fantastyczną, skłębioną masę ognia i dymu. Na tle ciemności pożar ten wydaje się czemś złowieszczem, nadprzyrodzonem.

— Co się pali? — pytam jakiegoś przechodzącego żołnierza.

— Nie wiem. Aha, prawda. Słyszałem, że w okolicy Laojanu wykryto bandę Chunchuzów, która zamierzała napaść na miasto i ograbić je. Pochwycono ich wszystkich, fanzę zaś kazano spalić. Prawdopodobnie ona to właśnie płonie.

Ot, wojna! Tu my palimy, tam zaś, gdzie nas nie ma, gospodarują Chunchuzi, a tak tu, jak tam, cierpią na tem spokojni, częstokroć nic nie winni Mandżurowie.

Z tłumem ciężkich myśli wjechałem do Laojanu... Spolszczył *Ig. K.*

Pomysłowość Japończyków.

Japończycy pod Portem Artura dają dowody wielkiej wynalazczości w pomysłach ku zniszczeniu rosyjskich ogrodzeń drucianych.

Z początku saperzy japońscy próbowali używać jako zasłony tarcz drewnianych, obitych blachą. Lecz tarcze nie pomogły. Wtedy Japończycy poczęli zarzucać na słupy, do których przybity jest drut, liny i przewracać je na ziemię. Wtedy Rosyanie zaczęli umacniać słupy linami drucianemi. Później Japończycy podpełzali ku ogrodzeniom i udawali nieżywych. Rosyanie poznali się na podstępie i zaczęli przekonywać się, czy Japończycy, leżący przy ogrodzeniach, są rzeczywiście nieżywi. Teraz Japończycy używają długich drągów bambusowych, na których przymocowane są silne naboje wybuchowe i tym sposobem czasami udaje się im niszczyć słupy ogrodzeniowe. Ostatnim wynalazkiem Japończyków są tarcze stalowe z otworami, przez które saperzy wysuwają nożyce i przecinają druty.

Cztery miesiące w lęku śmierci.

(*Skandaliczny dokument austryackiej biurokracyi*).

Dzienniki przyniosły niezwykłą wiadomość, że zasądzony na karę śmierci za morderstwo, Jan Sobol, dostał w nocy we śnie napadu szału, że rwąc się i wyjąc jak ranne zwierzę, rzucał się po celi, na kratach więziennych ręce pokrwawił, sprzęty porozbijał aż wreszcie wyczerpany stracił przytomność i omdlał.

Kiedy się czyta dawne dzieje o wymyślnych torturach i mękach skazańców, okropnościach podziemnych lochów w pałacu weneckich dożów, o wyrokach, które były zemstą i krzywdą — oburzenie i wstręt przejmuje każdą choć trochę „ludzką“ duszę. Wyrażamy się wtedy nieraz z dumą, że te czasy minęły, że humanitarność wypędziła namiętność i zaślepienie z wymiaru sprawiedliwości, że ludzie wyszlachetnieli.

I oto budzi nas z tego fałszywego pólsnu fakt, godny wieków tortury i brutalnej siły przed prawem — fakt, dowodzący, że walka o prawo nie skończona, że nie padły jeszcze w gruzy ohydne bastyony barbarzyństwa, „odwłoki prawa i buty władz“ pod których brzemieniem ludzkość jęczy.

Na morderców Kleszczów zapadł wyrok najcięższy, kara śmierci. Zasądzeni skorzystali z przysługującego im prawa zażalenia i udali się do Najwyższego Trybunału we Wiedniu.

T r z y m i e s i ą c e wyleżała się tam sprawa, w pyłach gmachu najwyższej instancyi, t r z y m i e s i ą c e upłynęło do chwili, nim wyznaczono rozprawę. Do tego dnia, p r z e z t r z y m i e s i ą c e, m u s i e l i ż y ć s k a z a n i w l ę k u ś m i e r c i, z d n i a n a d z i e ń z n o c y n a n o c w o k r o p n e j n i e p e w n o ś c i, z d o l n e j c h y b a z b u r z y ć d o s z c z ę t u w ą t ł ą b u d o w ę l u d z k i c h z m y s ł ó w.

Fakt jest oburzający. Czyż w takiej sprawie samo poczucie godności sędziego nie wymagało nadzwyczajnego pośpiechu, czy nie można było sprawy tej nawet przy osławionych austryackich biurokratycznych idyotyzmach załatwić w jednym miesiącu? Ale u nas w Austryi rządzi coraz dotkliwiej zasada: *formalitas regnorum fundamentum*, im wyższa władza, tem większe jej — nie oddanie się służbie publicznej — jeno nadęcie, jeno nieprzystępność.

Nie na tem koniec. W dniu 17 październik odbyła się w Najwyższym Trybunale rozprawa, przy której odrzucono zażalenie nieważności Sobola. W zażaleniu tem, które ja w imieniu matki Sobola wniosłem, wymieniłem wszystkie momenty, niestety przy wymiarze sprawiedliwości nie wyzyskane, choć wskazujące, że Sobol jest indywiduum anormalnem, kwalifikującem się do dożywotniego zamknięcia w zakładzie dla umysłowo chorych, a nie do stryczka. Najwyższy Trybunał nie uwzględnił tych okoliczności. Wszystko w porządku; miał do tego „formalne prawo“.

Dziś wobec faktu napadu szału Sobola twierdzę, że ja, jego obrońca, byłem w tej sprawie bliżej prawdy, niż Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości!

Od 17 października co kilka dni pojawiają się w prasie wiadomości o bliskiem zatwierdzeniu wyroku śmierci na Sobola, wiadomości równie bezpodstawne, jak straszne dla skazanego, boć niezawodnie do niego dochodzą, najstraszniejsze zaś dla jego rodziny i starej matki, której chyba nikt nie ma prawa zadawać więcej udręczeń, nawet w imię austryackiego biurokratyzmu.

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

112

— Mój stary Tedzie, nigdy nie będę ci mógł dosyć podziękować za przysługę, jaką mi dziś wieczór wyświadczyłeś.

— Tam do dyabła z podziękowaniami — odpowiedział fałszywy inspektor. — Sam się bawiłem wybornie, patrząc na przeciągniętą minę tego szalbierza.

— Spodziewałem się tej odpowiedzi. Zdejmijże pan swoje przebranie i chodź my do obiadu, abyś pan mógł przed godziną ósmą zdążyć do teatru „Adolphi“.

John Garden, doszedłszy tymczasem do furtki żelaznej doktora Morgana, przystanął chwilę i mruczał:

— Przeklęty niech będzie ten dom i jego właściciel. Biada ci, doktorze Morgan, jeśli ja cię jeszcze kiedykolwiek pochwycę!... Wychodzę stąd, jakby pies, wysmagany razami, lecz nie zaznam dnia ni nocy, dopóki nie załatwimy naszych rachunków.

XXX.

Gdzie jest mój Bill?

W szynkowni sąsiedniej, niedaleko domu doktora Morgana, wyczekiwał Długi Harry niecierpliwie wyjścia swego towarzysza. Czekał aż do chwili, kiedy nad miastem opuszczała się już mgła, która często w listopadzie poprzedza nadejście nocy. Znikały w niej sztachety żelazne, otaczające domostwo doktora.

Tyle już godzin mijało, jak Harry pogrążał się coraz bardziej zdziwiony, w coraz to nowych szklanicach wisky*) tak, dla zabicia czasu. Musiał pić, aby odwrócić od siebie podejrzenia szynkarza — każdy bowiem porządny szynkarz zwykł rzucać podejrzliwe oko na gości, którzy nic nie spożywają. Zdziwienie jego zrodziło się, gdy widocznie przedłużać się musiała rozmowa z Billem już do dwu godzin, mimo, że właściwie powinna była trwać — jego zdaniem — zaledwie dziesięć minut.

Bojąc się wyminąć ze swym towarzyszem, załatwił rachunek za napoje, przeszedł na poprzek ulicę i zaczął przechadzać się tam i napowrót przed bramą doktora.

Mgła stawała się coraz gęstszą, tak, iż widziane przez nią przedmioty, czy też ludzie przybierali kształty jakieś nieokreślone, rozwiewne.

Minęła znowu godzina. Długi Harry czuł dreszcze w całem ciele — dreszcze te rodziła raczej obawa jakaś bardziej jeszcze, niż ostre, przejmujące wilgocią powiewy listopadowe.

Nie obawiał się niczego dla siebie, a tylko dla swego towarzysza.

Podejrzenia, jakie rodził w jego duszy coraz bardziej upływający czas, rosły teraz od chwili do chwili; obawiał się, aby Bill przypadkiem niemądrze nie wygrał kart, jakie miał w swych rękach. To opóźnianie się, ta coraz większa zwłoka zdawała się być złą zapowiedzią.

Wyrzucał sobie gorzko własną nieroztropność — nie nazywał tego bynajmniej po właściwem nazwaniu szelmostwem — dzięki której sam nie podjął się rozmowy z doktorem.

Harry wyczekiwał, czatował niemal z nieustannie wzrastającą obawą.

Oczy jego nie traciły ani na chwilę widoku sztachet i furtki; serce nie biło mu w piersiach nigdy tak silnie, jak teraz. Oczekiwanie, niepokój, męczyły go nieustannie. On, tak zwykle spokojny, odczuwał, iż krew mu się burzy.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Rodzaj wódki w Anglii, o dużej mocy i uderzającym zapachu.

Ten stan rzeczy trwa przez cztery tygodnie! Oczywiście, tam we Wiedniu w ministerstwie sprawiedliwości nie ma czasu na takie — głupstwa, jak rozstrzygnięcie losu człowieka, który zasługuje może na najsurowszą karę, ale torturowany być nie powinien. — Niech się tarza w lęku, niech krwawi głowę i ręce jak zwierzę, pod egidą humanitarnego porządku rzeczy i liberalnego państwowego ustawodawstwa!

Fakt pozostanie niebywałym skandalem typowo biurokratyczno austryacką plamą, na której widok wzdrygnąć się musi każdy kulturny człowiek.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Z KRAJU.

Z Dębicy piszą nam: Jak onegdaj doniosłem, burmistrzem Dębicy wybrany został p. Henryk Zanderer (nie Landerer). Kandydatura p. Zanderera stawianą była przed 3 laty przez partyę katolicką, jednakże wskutek machinacyi żydów, stanowiących większość w radzie miejskiej, p. Zanderer upadł, a burmistrzem wybrany został tutejszy rejent, p. Wilusz, w którym z początku pokładano duże nadzieje. Ale nadzieje zawiodły. Po zwykłych gratulacyach, jakie według zwyczaju nowy burmistrz otrzymał oddał urzędowanie wiceburmistrzowi drowi Fischlerowi. Fischler rządził gminą przez dwa lata. Z powodu ciągłych kłótni i sporów żadne posiedzenie rady do skutku nie przyszło, nawet, gdy osławiony starosta ropczycki Jagoszewski przyjechał, by zwaśnionych pogodzić, Fischler, jako przewodniczący na posiedzeniu rady, nie udzielił mu głosu. Wkrótce potem p. Fischler został usunięty z urzędu. Dzisiaj p. Fischlera odstąpiła cała jego partya, a nawet na posiedzeniu rady przeszedł wniosek, aby starostę Jagoszewskiego przeprosić, co też już uczyniono. Ale p. Fischler został nadal wiceburmistrzem.

Z Sanoka. (*Uniwersytet ludowy*). Lwowski uniwersytet lud. urządza u nas w sali Sokoła szereg wykładów. Pierwszy wykład odbył się w niedzielę 13 bm. Wykładał prof. uniw. dr Twardowski na temat: Co to jest filozofia i po co się jej uczymy". Słuchacze w liczbie około 300 rekrutowali się z warstw inteligencyi. Duża część z tego przypadła na studentów gimnazyalnych.

Dalsze wykłady odbędą się w następne niedziele. Prof. gimn. Golczewski będzie wykładał o soli i nafcie, prof. gimn. Basiński o początkach piśmiennictwa polskiego i okresie złotym, prof. uniw. dr Siemiradzki o epoce lodowej, prof. gimn. Pytel o literaturze polskiej w początkach XIX w. dr Zaleski lekarz o chorobach szkolnych. Spodziewać się można, że publiczność sanocka na wykłady chętnie i pokaźnie uczęszczać będzie.

Nowy Sącz *13 listopada*. (*Echa katastrofy pod Marcinkowicami. — Zabobony żydowskie a proces karny rabina grybowskiego*). Jak w swoim czasie doniosłem, odbyła się 6 października br. przed tut. trybunałem handlowym rozprawa w sprawie Piotra Kowalika, masażysty przy tut. szpitalu powsz. przeciw skarbowi kol. o odszkodowanie w kwocie kilkudziesięciu tysięcy koron, z powodu katastrofy pod Marcinkowicami. Skarb kol. zobowiązał się załatwić sprawę ugodowo i zapłacić Kowalikowi kwotę ryczałtową 11 tysięcy koron, jednak ugodę miało dopiero zatwierdzić ministerstwo kol. Ku największemu jednak zdziwieniu, dowiadujemy się, że ministerstwo kolejowe nie zgadza się na tę ugodę, lecz żąda wyroku sądowego. Jak jednak w sądzie mówią, zostanie Kowalikowi przyznana wyrokiem kwota przeszło 20 000 koron.

Zabobonni chasydzi urządzili tu posty i gorące modły na cmentarzu żydowskim z powodu zasłabnięcia radcy p. Szameita, który miał przeprowadzić śledztwo przeciw grybowskiemu rabinowi o wiadome rozruchy w chasydzkiej bóżnicy i oddania aktów tej sprawy do przeprowadzenia śledztwa dzielnemu sędziemu śledczemu drowi Bielawskiemu, który uchodzi wśród żydów za antysemitę.

Co słychać w mieście?

Kraków 14-go listopada.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Leopolda. — Jutro we środę Edmunda. — Pojutrze we czwartek Salomei.

Wtorek.

TEATR: W miejskim „Świat nudów", komedya w 4 aktach Pailleron'a, o g. 7 wieczór.

WYKŁADY: W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład A. Siedleckiego: pt.: „Pisarze polityczni Sejmu Czteroletniego", o godz. pół do ósmej wieczór.

Środa.

TEATR. W miejskim „Dyabeł łańcucki", dramat w 4 aktach z epilogiem A. Nowaczyńskiego o godzinie 7 ej wieczór.

WYKŁADY. W uniw. ludow (w sali Muzeum tech.-przem.) wykład A. Siedleckiego p. t.: „Pisarze polityczni Sejmu czteroletniego" o godz. pół do ósmej wieczór.

Jaką będziemy mieli zimę? We Francyi przypuszczają, że zima będzie tam bardzo mroźna i śnieżna, a przypuszczenie to opierają na następującej podstawie „matematycznej". W wieku ubiegłym surowe zimy następowały po sobie regularnie co 25 lat. Według obliczeń meteorologów największe mrozy były podczas zim: r. 1804—1805, potem 1829—1830, 1854—1855 i 1879—1880. Ponieważ zaś od tej ostatniej daty u pływa właśnie w roku bież. nowe dwudziestopięciolecie, przeto spodziewają się napewno tęgich i długotrwałych mrozów.

Z teatru miejskiego. W bieżącym tygodniu odbędą się trzy przedstawienia po cenach zniżonych, a mianowicie we wtorek danym będzie „Świat nudów", z udziałem p. Gabryeli Morskiej, we środę po raz siódmy: „Dyabeł Łańcucki" Adolfa Nowaczyńskiego, a we czwartek po raz 10 ty: „Ach to Zakopane".

Rozpoczęły się próby z 8-aktowego dramatu pt.: „W małym domu" Tadeusza Rittnera, autora granej u nas z powodzeniem „Sąsiadki". Premiera z tej sztuki, w której grają pp. Mrozowska, Ordonówna, Rutkowska i Sokolicz, oraz pp. Mielewski, Sosnowski i inni, odbędzie się w najbliższą sobotę.

P. Stanisław Stanisławski, po dwóch występach na naszej scenie, zaangażowany został na stałe.

Repertuar teatru miejskiego. — Wtorek „Świat nudów" kom. w 3 akt. E. Pailleron'a (ostatni występ p. G. Morskiej) popul. Środa „Dyabeł Łańcucki" dram. w 4 akt. z epil. A. Nowaczyńskiego (po raz 7) popul. Czwartek „Ach to Zakopane" krot. w 3 akt., przerobił A. Walewski (po raz 10) popul. Sobota „W małym domu" dram. w 4 akt. Tad. Rittnera (nowość). Niedziela o godz. 3-ciej „Kopciuszek" widowisko fant. w 8 obr. z muzyką, przerobił A. Walewski (po raz 27), o godz. 7 „W małym domu" i t. d.

O dzierżawę teatru Krakowski korespondent „Kuryera Warsz." pisze: Cięszę w sprawie dzierżawy teatru przerwało doniesienie, że komisya, wybrana w celu ułożenia warunków nowej dzierżawy, ukończyła pracę i przedstawiła Radzie projekt nowego kontraktu. Wobec zbliżającego się terminu wygaśnięcia sześciolecia p. Kotarbińskiego, spodziewać się należy rozpisania konkursu przed upływem r. b. O przyszłych kandydatach na dyrektora krążą te same ciągle, a sprzeczne i niejasne pogłoski. Faktem jest, że zdecydowanej kandydatury dotychczas niema, a te, które są wymieniane w sferach teatralnych, mało mają widoków aprobaty ze strony Rady miasta. W tych warunkach nie jest pozbawione poważnych podstaw przypuszczenie, że przy dzierżawie utrzyma się na dalsze sześciolecie p. Józef Kotarbiński, co w trudnych warunkach finansowych, jakiemi miasto skrępowało działalność dyrektora, byłoby na razie najkorzystniejszem może rozwiązaniem sprawy.

Kursa majsterskie dla rękodzielników. Oddział popierania przemysłu przy ministerstwie handlu w Wiedniu urządza kursa majsterskie dla krawców męskich, szewców, stolarzy budowlanych, cieśli, ślusarzy i galwanotechników, których celem jest wyższe wykształcenie rękodzielników tych zawodów. — Kursa odbywają się 4—6 razy do roku, a każdy kurs trwa 6, względnie 8 tygodni. O przyjęcie na kursa mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy w wieku od 24—45 lat. Znajomość języka niemieckiego jest pożądaną dla zrozumienia wykładów. Uczniowie, mogący się wykazać świadectwem ubóstwa, otrzymają stypendyum. Podanie o przyjęcie na kurs i o udzielenie stypendyum wnosi się w języku niemieckim bez stempli i równocześnie albo wprost pod adresem oddziału popierania przymysłu min. handlu („Gewerbeförderungsdienst des k. k. Handelsministeriums in Wien, IX/2, Severingasse 9"), albo też na ręce Izby handl. przem. w Krakowie. Bliższych informacyi udziela Izba handl. przem. w Krakowie.

Strejku medyków nie będzie. Ponieważ wczoraj otwarto klinikę chirurgiczną, postanowiła młodzież wydziału medycznego wstrzymać się na razie z wykonaniem uchwały wiecowej co do nieuczęszczania na wykłady. O ile do przyszłego poniedziałku będą spełnione wszystkie żądania młodzieży, strejku nie będzie.

Zguba. P. Teofila Czarnecka znalazła w niedzielę przed południem złoty zegarek koło głównej poczty i złożyła go w dyrekcyi policyi.

Prawdziwie „austryacka" reforma. W telegramach wczorajszego numeru podaliśmy wiadomość o rozporządzeniu ministerstwa handlu, że na przyszłość będzie wolno ta że pisma krajowe prenumerować na pocztach. Dziś przysyła nam ministerstwo urzędownie bardzo ładnie wypukane na maszynie do pisania bliższe wyjaśnienie, z którego jednak dowiadujemy się, że cała ta reforma jest niestety w typie... czysto „austryackim". Nie znosi się opakowania i adresowania poszczególnych numerów, co bardzo opóźnia i utrudnia ekspedycyę, nie wprowadza się na wzór Prus i Rosyi jednoskowej niższej opłaty w miejsce markowania poszczególnych egzemplarzy (co u nas podraża prenumeratę na prowincyi przeciętnie o 60 halerzy miesięcznie), a cała reforma kończy się na tem, że zamiast napisania przekazu i nalepiania na nim mark za 10 hal., prenumerator, jeżeli zechce, bę-

dzie mógł dla odmiany pójść na pocztę, ustnie zrobić to samo i zapłacić owych 10 hal. gotówką. Było też o czem aż telegrafować po całym świecie za pośrednictwem Biura korespondencyjnego?

Najnowsza moda fryzury. — Wiedeński klub fryzyerów kreował jako „najnowszą modę jesienną" powyżej na ilustracyi zamieszczoną koafiurę, którą sporządza się w następujący sposób:

Włosy (długości około 50 cm.) fryzuje się lekko żelazkiem, aby się układały falisto, następnie rozdziela się je z tyłu na trzy części. Środkową część układa się i upina w garby, boczne włosy z nad uszu ujmuje się promieniem, szerokim na 3 cm, tapiruje się



i upina ze środkowym węzłem. — Jedwabna czarna kokarda i szpilki brylantowe służą ku zdobieniu fryzury.

Czy ten najnowszy produkt gustu wiedeńskiego odpowiada wymaganiom estetycznym, pozostawiamy kompetentnej ocenie szanownych naszych czytelniczek. Nam jednak wydaje się, że smak wiedeński i na polu kunsztu fryzyerskiego grzeszy brakiem polotu i ciężkością. To nasze zdanie jest atoli tylko skromnym sądem laików; szanowne panie niech sądzą same.

Przed sądem przysięgłych odbyły się wczoraj dwie rozprawy o kradzieże. Trybunałowi przewodniczył r. s. Muczkowski, oskarżał prokurator Ptaś.

Franciszka Zapałowicz, „gdowa", 44 lat licząca, karana dopiero 33 razy za kradzież, włóczęgostwo, wyprawianie awantur i t. d. stanęła pod zarzutem kradzieży baryłki z moskalami, wartości około 2 koron, popełnionej w początku października na targu podgórskim. Zapałowicz przyznaje się do kradzieży, twierdząc, że zrobiła to z głodu. Otrzymała karę 14-sto-dniowego ścisłego aresztu.

Gorzej wyszedł drugi amator cudzej własności, Józef Stefański, 64-ro letni, karany za swe sprawki dotąd 29 razy. Przechodził on również przez jarmark w Podgórzu i zabrał kuśnierzowi, Janowi Kłosińskiemu, kożuch. Stefański tłómaczy się, że kożuch leżał na ziemi, ucieszył się więc, że na zimę będzie miał coś ciepłego i wziął, myśląc, że to jakaś zguba. Natomiast poszkodowany, twierdzi, że Stefański kożuch ukradł, lecz został spostrzeżony i kożuch mu odebrano. Ława przysięgłych potwierdziła pytanie w kierunku nałogowej kradzieży, a trybunał wymierzył mu 5 lat ciężkiego więzienia. Zapytany, czy wyrok przyjmuje, po sekundowym namyśle, machnął z rezygnacyą ręką i rzekł: „ano, niech będzie!" Bronił go z urzędu emer. sekr. sąd. dr Jendl.

Zaginiony chłopiec. Maryan Gorzkowski, syn konduktora kolejowego, liczący lat 9, blondyn, małego wzrostu, ubrany w popielatą kurtkę na czarnem, marynarkowem ubraniu, w granatowym kapeluszu, wyszedł w piątek po południu z ulicy Blich nr 10 do sklepu Fiszera w Rynku głównym po zeszyty i do dziś dnia nie wrócił. Stroskani rodzice proszą, aby, jeśliby kto wiedział coś o jego pobycie, doniósł o tem pod adresem: Erazm Gorzkowski, ulica Blich, nr 10.

Złodziej myśliwy. Niewyśledzony dotąd przez policyę sprawca skradł w realności pod l. 3 przy ul. Granicznej skórę z dzika. Widocznie złodziej ten ma w sobie nieprzepartą żyłkę myśliwską, a nie mogąc polować na żywą zwierzynę, poluje tymczasem na skóry.

Walne Zgromadzenie Bratniej Pomocy uczniów Uniw. Jag. odbyło się w niedzielę popoł. w sali Kopernika Uniw. Jag. Uchwalono po ożywionej dyskusyi absolutoryum ustępującemu zarządowi i wydziałowi, poczem wybrano jednomyślnie prezesem akad. Wittka Stan., a wiceprezesem Wilhelma Krzysztonia, poczem z powodu spóźnionej pory, odłożono wybór zarządu do następnego walnego zgromadzenia.

Fałszywe alarmy. Dwukrotnie alarmowano wczoraj straż pożarną, raz na ul. Wiślną, gdzie zapaliły się sadze w kominie, drugi raz na ul. Pawią l. 10, gdzie w pewnem mieszkaniu wydobywał się gęsty dym z pod podłogi. Pluton straży, pod przew. naczelnika p. Nowotnego, skonstatował, że wadliwe umieszczenie komina sąsiedniej fabryki tutek jest przyczyną wydobywania się dymu.

Tramwaj przejechał wczoraj o godzinie 3 po poł. przy ul. Krakowskiej Józefa Barana, wyrobnika z Bronowic, który odniósł dość ciężkie uszkodzenie ciała. Rannego zabrało Pogotowie ratunkowe do szpitala.

Pogrzeb ś. p. Józefa Homolacza radcy w. s. kr. w Krakowie, zasłużonego obywatela na polu oświaty ludowej, wiceprezesa Tow. Szkoły lud. odbył się wczoraj w Krakowie z domu żałoby przy ul. Sebastyana. Przy wyniesieniu zwłok przemówił prezes Tow. Szkoły lud. dr Ernest Bandrowski, podnosząc zasługi zmarłego i wspominając, iż w ostatnich czasach podjął się znacznego w Towarzystwie dzieła, organizacyi okręgów w zachodniej części kraju, czego już w większej części dokonał.

Orszak żałobny, bardzo liczny, w którym wzięli udział prez. Hausner, prez. Brason, wicepr. Stebelski z gronem sędziów, rada miejska, liczny zastęp obywatelstwa, profesorowie uniwersytetu, dyr. Flatau, del. Fedorowicz etc. prowadził ks. Mikiński, wikaryusz kościoła św. Piotra. Nad grobem przemówił dr Morelowski, radca sądu wyższego.

Z Ludwinowa. W niedzielę wieczorem odbyło się w domu p. Nowaka, radnego, poufne zebranie kilkudziesięciu obywateli, w sprawie ostatniej uchwały rady gminnej, przyznającej naczelnikowi gminy p. Jelonkowi 500 koron, a zastępcy nacz. p. Stan. Wolnemu 120 koron rocznej pensyi. W ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos radni: Frise i Nowak, obywatele: Reichert, Kominek, Szumilas, Richter i inni, wytykano naczelnikowi i jego zastępcy zaniedbywanie swych obowiązków. Uchwalono wnieść rekurs do Wydziału kraj. i pow., aby uchwałę rady gminnej zniosła, tak, aby naczelnik gminy otrzymał pensyi rocznej tylko 240 koron, zaś pensyę zastępcy naczelnika, aby znieść zupełnie. Ostatni artykuł „Nowin" omawiający stosunki ludwinowskie, uznano za słuszny i wśród oklasków wyrażono podziękowanie redakcyi za dbanie o dobro gminy.

Bliższe szczegóły podamy jutro.

Komers ogólno-akademicki w sprawie insbruckiej.

O przebiegu nader burzliwym odbył się wczoraj w sali hotelu Kleina komers, ponieważ senat akad. nie dozwolił na odbycie wiecu. Po otwarciu komersu przez akad. Gabryela Dubiela, prezesa Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza, wybrano przewodniczącym komersu p. Dubiela, który na zastępcę swego powołał p. Ćwikowskiego, a na sekretarzy pp. Dąbrowskiego i Cygnarowicza. Zaraz na wstępie obrad akad. Staniszkis odwołał się do komersu z pytaniem, czy sprawa insbrucka obchodzi młodzież krakowską i postawił wniosek o rozwiązanie komersu. Podobnie przemawiał akad. Buła, który w chaotycznej przemowie, przerywanej salwami śmiechów twierdził, że spraw takich jak insbrucka jest po kilkanaście w miesiącu! (?). Wniosek jednak akad. Staniszkisa upadł, wobec czego referent p. Chlebek przedstawił zajścia na uniwersytecie insbruckim, przyczem poruszył sprawę paralelek przy seminaryach polskich. Referat swój zakończył mówca rezolucyą, którą po dyskusyi przyjęto w następującem brzmieniu:

„Krakowska młodzież akad. zebrana na komersie ogólno akadem. w dniu 14 b. m. wyraża najzupełniejsze potępienie wszystkim sferom rządowym czy prywatnym, dążącym do wywołania i zaostrzenia sporów narodowościowych, do gnębienia innych rządów w imię jakichkolwiek racyj, niepomnym na wzniosłe hasła braterstwa ludów.

Potępia dwulicową i niezdecydowaną politykę rządu, który wobec szowinistycznych i brutalnych uroszczeń pewnej warstwy niemców, nie umie zapewnić w obrębie swego terytoryum każdej narodowości prawidłowego rozwoju narodowego i kulturalnego, wyraża walczącym kolegom włoskim o uniwersytet sympatyę i współczucie; potępia również analogiczne i połowiczne stanowisko rządu wobec słowiańskich paralelek, przy seminaryach śląskich, a uważając załatwienie tej sprawy za prowizoryczne domaga się odrębnych seminaryów tak dla narodowości polskiej, jak i czeskiej.

Po wygłoszonym referacie zapanowała na sali straszliwa wrzawa, trwająca przeszło godzinę, wywołana przez młodzież narodowo-demokratyczną, gdy hałasy nie ustawały, prez. zrzekło się swej godności, przy ponownym wyborze wybrano prezydyum w tym samym składzie i tylko w miejsce dobrowolnie ustępującego akad. Ćwikowskiego zasiadł akad. Szymański.

Po nowym wyborze, młodzież narodowo-demokratyczna oświadczyła przez usta akad. Staniszkisa, że komers opuszcza. Wśród oklasków pozostałych, część narodowo-demokratów opuściła salę.

Najprzykrzejsze wrażenie wywarło bredzenie akad. Krzysztonia Kazimierza, który spotkał się z ogólnem napiętnowaniem i naganą, uchwaloną przez cały komers. Po uchwaleniu wyżej podanej rezolucyi, przewodniczący zamknął komers, w którym brało udział blisko 300 słuchaczy i słuchaczek.

Armia węgierska.

Węgrzy jeszcze jeden krok uczynili naprzód w kierunku utrzymania samodziel-

ności: uzyskali swoją własną węgierską artyleryę przy honwedach, artyleryę z węgierską komendą. Jest to zawiązek do przyszłej samodzielności armii węgierskiej która już otrzymała komendę węgierską.

W sejmie węgierskim, któremu hr. Tisza zapowiedział tę nowinę, zapanował entuzyazm. W ten sposób hr. Tisza zaszachował opozycyę. — Żeby jednak Austryacy nie czuli się „pokrzywdzonymi", to i austryacka landwera otrzyma artyleryę. Węgrzy będą mieć kompletną armię, z węgierską komendą, my będziemy jeszcze więcej łożyć na wojsko.

Wojna rosyjsko-japońska.

Port Artura.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Tutejsi urzędnicy japońscy oświadczają że wcale nie jest optymistycznem przypuszczenie, że Port Artura **upadnie przed świętami Bożego Narodzenia.** Stan załogi oblężonej twierdzy **jest wprost straszny.** Żołnierzom daje się bardzo we znaki zimno. Wszystkie szyby w mieście są wytłuczone. Jakkolwiek żywność jest jeszcze, jednak nie wystarczy jej na długo. Dżunki, które z Czingtau wiozły futra dla załogi Portu Artura, wpadły w ręce bandytów morskich. Główną kwaterą handlu kontrabandą wojenną jest **Kiauczau** (niemieckie). Kilka dżunek z żywnością, wysłanych stamtąd, przybyło do Władywostoku.

Wyprawa pięciu.

Paryż. „Petit Journal" donosi z Petersburga: Oficer z otoczenia Aleksiejewa opowiada, iż w październiku 5 Japończyków w przebraniu chińskiem udało się z Czifu na dżunce do Portu Artura, w celu zamordowania jenerałów Stoessla, Kondratenki i Focka. Aby wywołać podejrzenie, że zrobili to Chińczycy, którzy rzekomo zakraść się chcieli do Portu Artura ze środkami żywności, dżunkę zaczął ścigać torpedowiec japoński. Stoessl dowiedział się jednak o wszystkiem i owych przebranych Japończyków kazał ściąć.

Nad rzeką Szak.

Tokio. Donoszą z głównej kwatery mandżuryjskiej: Rosyanie zaatakowali 11 bm. Japończyków w sile 2000 ludzi koło Buczentaj, zostali jednak odparci. W potyczce poległo 60 Rosyan, a 7 Japończyków.

Jenerał Liniewicz.

Petersburg. (Urzędownie). Telegram jenerała Sacharowa z 14 bm. donosi: Dzisiejsza noc minęła spokojnie. Jenerał Liniewicz przybył do I. armii mandżurskiej i objął komendę.

Ranni.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi pod datą 12 bm. z Irkucka, że pomiędzy Mukdenem a jeziorem Bajkalskiem, znajduje się **86.000 rannych** Rosyan, którzy należą do syberyjskich pułków.

Kolej koreańska.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio: Ukończono już budowę linii kolejowej Seul-Fuzan i od grudnia będzie ona do użytku oddana na transporty wojskowe.

Flota bałtycka.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Kanei pod datą 13 bm.: Rosyjska flota dokonała tutaj naprawy swoich okrętów, używając do niej robotników z Kanei.

Pożar w Borysławiu.

Borysław. (Tel. pryw.). Spłonął szyb Łodzińskiego i szyb „Nadzieja" Łukowieckiego, z całem urządzeniem. Pożar zlokalizowano.

Gwałty burszów wiedeńskich.

Wiedeń. (B. Kor.). „Slawische Korresp." donosi, że deputacya studentów słowiańskich wręczyła wczoraj rektorowi memoryał z żądaniem śledztwa i ukarania winnych studentów niemieckich, którzy podczas ostatnich zajść uniwersyteckich we Wiedniu zrzucali czapki z głowy studentom słowiańskim i śpiewając „Wacht am Rhein" czynnie ich atakowali. Studenci słowiańscy proszą o ochronę ich osób przed podobnymi atakami i o wydanie zakazu wszelkich prowokacyj na terytoryum akademickiem. Rektor przyrzekł odczytać memoryał w senacie. Deputacya zapewniła, że słowiańscy studenci, jak dotychczas, będą się na uniwersytecie spokojnie zachowywali i bez powodu z drugiej strony, porządku nie zakłócą.

Wiedeń. (B. kor.). Rektorat uniwersytetu rozesłał do dzienników komunikat, w którym przeczy wiadomości jednego z tutejszych dzienników wieczornych, jakoby deputacya słowiańskich studentów mu oświadczyła, że w razie odmówienia im satysfakcyi za zajście sobotnie, sama sobie wymierzy zadośćuczynienie i że przyjdzie do starć. Wieść tę z umysłu rozszerzono, celem siania rozterki wśród młodzieży akademickiej, której większość jest za spokojem. Przeciwnie, rektor musi stwierdzić, że deputacya wyraźnie zaznaczyła, że studenci słowiańscy w ostatnim czasie w agitacyi studenckiej zupełnie udziału nie brali i wszystko uczynią, by na gruncie akademickim utrzymać spokój.

Cesarz w Budapeszcie.

Budapeszt. Na ogólnych audyencyach przyjął cesarz między innymi Oktawiana Bleylebena, starostę Bukowiny i Kazimierza Jaworskiego, właściciela większej własności.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W Izbie toczy się w dalszym ciągu dyskusya nad wnioskiem Tiszy. Po przemowach ze strony partyi Kossutha posiedzenie przerwano.

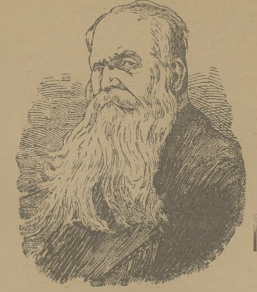
Jubileusz Hakaty.

Poznań. Z okazyi dziesiątej rocznicy istnienia „Ostmarkverein", wystosowali jego członkowie telegram powitalny do kanclerza Rzeszy hr. Bulowa. Hr. Bulow przesłał następującą telegraficzną odpowiedź:

„Szczerze wdzięczny za przyjazne powitanie, przesyłam uroczystemu zebraniu z okazyi dziesiątej rocznicy założenia członkom „Ostmarkveinu" serdeczne pozdrowienie i najlepsze życzenia dalszej owocnej działalności. Obyście z tą samą wiernością i stałością, jak dotąd i nadal wznosili sztandar niemiecki, ufając polityce rządu Jego Ces. Mości, który nie ustanie w popieraniu narodowej sprawy na Wschodzie".

Demonstracye socyalistyczne w Warszawie.

Wiedeń. Do „Zeit" telegrafują z Warszawy: W niedzielę 13 bm. wybuchły tu rozruchy. Wielki tłum ludzi zebrał się na placu Grzybowskim, a z tłumu nagle padły strzały na żandarmów. Policya dobyła pałaszy i przy pomocy ułanów i piechoty tłum rozpędziła. Wieczorem rozruchy ponowiły się. Do szpitali dostawiono 9 **zabitych i 40 rannych,** pomiędzy tymi 4 żandarmów. Rozruchy wszczęli socyaliści. Strzały paść miały z tłumu, w którym przeważali żydzi.



Zmarły onegdaj we Lwowie poeta
Karol Brzozowski,
autor poematu „Noc strzelców w Anatolii" i innych, którego pogrzeb odbył się w piątek we Lwowie.

Pasożyty wychodźców.

Berlin. Między towarzystwami okrętowemi a linią Cunarda przyszło do porozumienia, które jeszcze jest zawisłem od rządu węgierskiego. Jeżeli rząd węgierski się zgodzi na przystąpienie linii Cunarda do związku towarzystw okrętowych, **walka między towarzystwami ustanie i przywrócą dawne ceny.** (*A ceny* te są niesłychanie wygórowane i niemieckie towarzystwa Falck, Missler etc. etc. uprawiają wprost bezecną lichwę na najuboższych emigrantach).

Nowi biskupi.

Rzym. Ojciec św. odbył wczoraj poufny konsystorz. W przemowie do zebranych poruszył papież sprawę konkordatu z Francyą i wyraził swe obawy z powodu sytuacyi, a zakończył wezwaniem do modłów do Boga o pomyślność Kościoła i Francyi.

Następnie Ojciec św. zawiadomił o dokonanem zamianowaniu ks. dra Teodora Kohna, tytularnym arcybiskupem Peluzi, oraz ks. W n u k o w s k i e g o biskupem płockim.

Wybory we Włoszech.

Rzym. Przywódca socyalistów, F e r r i, przy wyborach ściślejszych został wybrany równocześnie w dwóch okręgach.

Zwycięstwo Giolittiego.

Rzym. W nocy znanym był wynik 73 wyborów ściślejszych. Zwyciężyło 45 kandydatów ministeryalnych, 12 kandydatów konstytucyjnej opozycyi, 6 radykałów, 4 socyalistów, 6 republikanów. Obecnie zwycięstwo rządu przedstawia się jeszcze **korzystniej.**

Burowie w wojsku niemieckiem.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Jokohamy pod datą 13 bm.: 130 Burow odjechało do Kapsztadu, skąd udadzą się do Tamaralandu w charakterze ochotników, wstępujących do niemieckiego wojska strażniczego.

Przeniesienia.

Lwów. (tel. pryw.) Namiestnik przeniósł nadinżyniera Stanisława Wójcickiego ze Lwowa do Tarnowa i adjunkta budownictwa Maryana Bębnowicza z Tarnowa do Stanisławowa.

Różne wiadomości.

Napad na policmajstra w Częstochowie.

Donoszą z Częstochowy, że wczoraj prze-

południem jakiś człowiek napadł na tamtejszego policmajstra von Mehrlicha i pchnął go dwa razy nożem. Stan ranionego jest groźny. Sprawca umknął.

Żywe groby. Mnóstwo żołnierzy i oficerów rosyjskich popada w rozstrój nerwowy i obłąkanie z umęczenia, z niewygód, z ciągłego huku kanonady, ale przedewszystkiem z obawy, żeby nie zostali żywcem pochowani. Po każdem starciu były bowiem takie wypadki, że rannych, nieprzytomnych i bezwładnych, brano za umarłych i wraz z całą masą zabitych, ziemią zasypywano. I patrzało potem wojsko na taki straszliwy widok na pobojowiskach, że groby się ruszają i z pod ziemi jęki wychodzą, gdyż się owi ranni budzili!

Nowoczesne tortury. Jedna z pań podczas niedawnej bytności swej w Paryżu zwiedziła zakład leczniczy mający na celu upiększanie twarzy, i w sposób następujący opisuje, co widziała i sama na sobie doświadczyła:

„Przedewszystkiem jeden z licznych współpracowników „wielkiego szefa“ pokrył mi całą twarz kawałkami płótna, zmoczonemi w bardzo gorącej wodzie. Kawałki te zmieniał co pół minuty. Procedura taka trwała mniej więcej kwadrans, aż cała twarz stała się czerwoną. Później posmarował mi twarz kremem ogórkowym i począł masować przez pięć minut policzki, skronie, podbródek, jamy oczne podług jakiegoś specyalnego przepisu. Po masowaniu ręką, masował kulką z kości słoniowej, poczem twarz całą nacierał dosyć długo kawałkiem miękkiej gumy białej. Czułam się tak umęczoną i wyczerpaną tym zabiegiem, iż prosiłam, by zaprzestał. Na ów czas obmył mi twarz jakąś wodą tualetową i zapudrował silnie pachnącym pudrem.

Wziął się do oczu!

Brwi jakiemś specyalnem żelazkiem wąsko ufryzował, poczernił ołówkiem i w stronę skroni przedłużył. Do wnętrza oka, przy pomocy pompki, wprowadził jakiś czarno-niebieski proszek, który zabarwił mi białko oka na kolor niebieskawy i nadał oczom jakiś nieokreślony blask wilgoci. Opowiadał mi przytem, iż zaradzić mogą nawet brakowi odpowiednio długich rzęs, posiadają bowiem na rybim pęcherzu naklejone rzęsy, które jakoby niedostrzegalnie nakleić można. Gdy potem uróżował mi końce uszu, wargi i podbródek, zajął się moją fryzurą, jednocześnie pomocnik jego polerował moje paznogcie i doprowadzał do jakoby należytego porządku moje ręce.

Zaproponowano mi, bym dla dobra mej koafiury kupiła jakieś pasemko włosów, kosztujące ni mniej, ni więcej, tylko 60 franków. .

Finita la comedia. Skończył. Spojrzałam na zegarek, przeszło dwie godziny siedziałam. Zapłaciłam rachunek, wynoszący koło stu franków i wróciłam do hotelu, gdzie, o zgrozo, musiałam ustąpić naleganiom mego męża, nieznoszącego żadnych kosmetyków, i wszystko zapomocą mydła i szczotki doprowadzić do dawnego stanu...“

Tyle mąk i dla jakiego celu? Zaiste, trzeba być ślepą zwolenniczką jakiejś niedorzecznej mody, by nie żałować na rzecz taką i pieniędzy i czasu. O ile rozsądniej postępowały, jak mieliśmy już o tem sposobność wspominać, nasze prababki, dla których zwykła woda zimna była „alfą i omegą“ kosmetyki...

Sensacyjna fantazya. Dziennik „Temps“ zamieścił niedawno sensacyjną wiadomość, nadesłaną przez p. Gastona Deschamps. Jeden z mieszkańców miasteczka Saint-Point opowiadał mianowicie p. Deschamps, że negus abisyński, Menelik, jest rodzonym wnukiem wielkiego poety Lamartinea. Okazuje się mianowicie, że córka poety, Julia, nie umarła na Wschodzie, jak to powszechnie przypuszczano i że trumna z jej mniemanemi zwłokami, przywieziona przez Lamartinea do Francyi, zawierała wewnątrz — kamienie. Julia zaś miała być istotnie porwana przez beduinów i sprzedana do Abisynii ojcu negusa Menelika. Z tego związku pochodzi Menelik, ten „lew plemienia abisyńskiego“, obecny władca abisyński.

Sprawa bar. Walburga. Po śmierci arcyksięcia austryackiego Ernesta wywołały wiele wrzawy w Austryi i Węgrzech roszczenia nadporucznika armii austryackiej, Ernesta bar. Wallburga, który, podawszy się za syna zmarłego arcyksięcia z morganatycznego małżeństwa z niejaką Laurą Skublics, zażądał udziału w spadku po zmarłym, gdy zaś rodzina zmarłego ofiarowywała mu odstępnego 400.000 koron, odmówił i wytoczył proces. Wszczęto z tego powodu śledztwo wykazało, że z księgi matrykuły wojskowej w Lublanie wydarto dwie karty i sfałszowano na nich akt powyższego małżeństwa. Węgierskie władze sądowe wytoczyły przeto Wallburgowi proces o fałszerstwo. O sprawie tej pisaliśmy swojego czasu obszernie. W tych dniach rostrzygnięto ją przed izbą sądową w Budapeszcie. Obwinionego uwolniono o odpowiedzialności; nie zdołano mu bowiem dowieść fałszerstwa, a nadomiar przedstawił w sądzie własnoręczny list arcyksięcia Ernesta do siostry swojej, w którym arcyksiążę jawnie przyznaje się do ślubu z Laurą Skublics.

Uczta na 30.000 osób. W niedzielę ubiegłą odbył się w Paryżu zjazd przedstawicieli Stowarzyszeń francuskich wzajemnej pomocy, zorganizowany przez redakcyę „Matina“. Zjechało się 30 000 osób z rozmaitych stron Francyi. Punkt zborny oznaczono w ogrodzie Tuileryjskim. Stamtąd wszyscy zebrani ruszyli w południe olbrzymim pochodem z orkiestrami i sztandarami na pole Elizejskie, do olbrzymiej hali maszyn, pozostałości ostatniej wystawy powszechnej, gdzie przygotowano dla nich śniadanie, złożone z sardynek, szynki, ptactwa, sałaty, sera i wina. W hali ustawiono 2500 stołów, 23000 krzeseł i ławki długości 5000 metrów. Do śniadania usługiwało 1500 kelnerów. Pierwsze danie, t. j. sardynki, ustawiono na stołach jeszcze dnia poprzedniego, roznoszenie innych dań, z góry przygotowanych na półmiskach, odbyło się stosunkowo szybko. Ma się rozumieć, wszystkie dania były podane na zimno. Podczas bankietu, który rozpoczął się o godz. 2 po południu, dwie godziny bowiem wymagało zebranie się wszystkich gości w hali, zjedzono 1300 kilogramów sardynek, 5000 sztuk ptactwa, 400 szynek, 45 hektolitrów sałaty, metr kubiczny sera szwajcarskiego oraz wypito 85000 litrów wina. Zebranych na bankiecie powitał prezydent rzeczypospolitej. Loubet, który przybył z całym gabinetem i ciałem dyplomatycznem, poczem odbył się cały szereg przedstawień na scenkach, urządzonych dokoła hali. Podczas przedstawień rozdano gościom 36000 cygar oraz 30000 szklanek wina szampańskiego. Gdy pod koniec uczty członek wielkiej Opery, Note, zaśpiewał Marsyljankę, wszyscy goście powstali z miejsca i zawtórowali śpiewakowi. Olbrzymia uczta skończyła się o zmierzchu. „Matinowi“ powinszować można powodzenia i — reklamy.

Okręt, napadnięty przez wieloryba. Do Liverpoolu przybyła załoga duńskiego skunera „Anna“, który zatonął na oceanie Atlantyckim skutkiem dziwnego wydarzenia. Skuner płynął z Islandyi do Nowego Brunszwiku i znajdował się już od 20-stu dni na morzu, gdy dnia 28-go września r. b. ujrzano wynurzającego się z głębiny o kilkaset stóp od okrętu olbrzymiego wieloryba. Zwierzę było widocznie rozrażnione, wyrzucało bowiem wysokie słupy wody przez nozdrza, kręciło się w kółko i biło powierzchnię ogonem. — Załoga przyglądała się zdziwiona temu zjawisku z pokładu, gdy nagle wieloryb skierował się ku skunerowi i płynąc z szybkością nadzwyczajną, uderzył całą siłą łbem w bok okrętu. Rozległ się trzask głośny, wstrząśnienie zaś było tak silne, że kilku ludzi z załogi upadło. Jak się okazało, wieloryb wybił łbem otwór w boku skunera pod linią wodną i złamał ster. Sam jednak przypłacił życiem to uderzenie, legł bowiem bez ruchu na falach, broczęc obficie krwią z wielkich ran na łbie i boku. Załoga „Anny“ rzuciła się do pomp, ale pomimo 36-cio godzinnej pracy nie zdołano ani wody z kadłuba skunera wypompować, ani też otworu zatkać. Ponieważ zaś morze stawało się coraz burzliwsze i okręt zagłębiał się coraz bardziej, postanowiono go zatem opuścić. Już przygotowano łódź ratunkową i zapasy żywności, gdy na widnokręgu ukazał się parowiec „Quernmore“, płynący do Liverpoolu. Załoga „Anny“ wywiesiła więc sygnały, wzywające pomocy. Dojrzano je na „Quernmore“ i pomimo bardzo burzliwego morza zdołano po długich usiłowaniach ocalić całą załogę „Anny“. Tonący skuner zostawiono na oceanie.

Przygoda cesarza Sahary. Znany milioner paryski, który dla wrażeń „zawojował“ część pustyni afrykańskiej i przybrał tytuł cesarza Sahary, Jakób Lebaudy, doznał w tych dniach, jeśli wierzyć gazecie „Giornale d'Italia“, niemiłej przygody. Wobec niewygód, panujących w Troi, świeżo założonej stolicy cesarstwa Sahary, p. Lebaudy spędza czas przeważnie w podróżach po różnych mniej lub więcej interesujących krajach. Zatrzymawszy się na parę dni w Dulcigno, na zachodniem wybrzeżu Turcyi, tak sobie upodobał to miasto, że powziął zamiar kupienia go na własność. Gdy jednak władze miasta odpowiedziały odmownie na tę propozycyę, kupił tylko kilka domów, poczem udał się dalej. W Durazzo przyszła mu myśl udania się na Korfu, a ponieważ pogardza właściwym filistrom sybarytyzmem i ma przytem sporo czasu, zapragnął zatem zrobić przejażdżkę statkiem żaglowym. Właśnie zamierzał już wsiąść na wynajęty statek, gdy nagle mutessaryf z Durazzo, kazał aresztować go policyi. Zamiast na Korfu, p. Lebaudy znalazł się w kozie pod zarzutem zdefraudowania kilkudziesięciu tysięcy koron. — Omyłka powstała ztąd, że jakiś oficer turecki, któremu uśmiechała się nagroda, wyznaczona za wykrycie defraudanta wiedeńskiego w kwocie tysiąca koron, zwracał baczną uwagę na wszystkich przyjezdnych, a Lebaudy, poszukujący statku żaglowego, wydał mu się odrazu szczególnie podejrzanym. Pomyłka wyjaśniła się dopiero na drugi dzień, kiedy osobistość p. Lebaudego stwierdzona została przez właściwych konsulów.

W teatrze miejskim dnia 15 b. m. **Swiat nudów,** komedya w trzech aktach Edwarda Pailleron'a

Bellac	Pp. Sobiesław
Roger de Ceran	„ Stanisławski
Paweł Raymond	„ Mielewski
Toulonnier	„ Zelwerowicz
Jenerał de Briais	„ Andruszewski
Virot	„ Stępowski
De Saint-Reault	„ Jednowski
Gajac	„ Wójcicki
Melchior de Boines	„ Bończa
Des Millets	„ Bronicz
Franciszek	„ Jejde
Księżna de Reville	„ Wolska
Pani de Loudan	„ Konarska
Joanna Raymond	„ Ordonówna
Łucya Watson	„ Solima
Zuzanna de Villiers	„ Morska
Hrabina de Ceran	„ Arkawin
Pani Arriego	„ Górska
Pani de Boines	„ Jeremi

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH I KONFEKCYI DZIECINNEJ

POD FIRMĄ

JÓZEF MASSAR

w Krakowie, ul. Floryańska l. 15

poleca w wielkim wyborze

Nowosci w wełnie, jedwabiu, flanelach i barchanach.

Ogromny wybór ubranek i paltotów dla chłopców do lat 10-ciu, dla panienek sukienki, paltociki, płaszczyki i peleryny do lat 15-tu oraz wiele innych artykułów w zakres konfekcyi dziecinnej wchodzących

Towar doborowy = Ceny umiarkowane

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 494

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.

Zlecenia zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, — w niedziele i święta sklep zamknięty. — **Ceny niskie stałe.**

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 381. Filia ulica Kopernika L. 6 — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

KAWALER poszukuje pokoju umeblowanego z osobnem wejściem i z całem utrzymaniem od 1 grudnia w cenie do 100 koron miesięcznie. Zgłoszenia pod Z. N. post. restante za okazaniem kwitu inseratowego. Nr. 759 do 20 bm. 1—2

Sklep wiktuałów wraz z mieszkaniem jest do sprzedania czynsz miesięcznie 24 koron. Wiadomość: ulica **Skaleczna Nr 8. Kraków.** 1209 1—1

"HENNOLINA"

barwi włosy siwe stopniowe od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca: 364

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Na Sw. Mikołaja!

Sławne z dobroci **PIERNIKI**

1202 poleca 1—16

Pierwszą fabryka wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego w Krakowie

Bracka 7 **Telefon 498**

Masło dworskie

kuchenne barzdodobre, proszę spróbować

Ogórki własnego kwaszenia

sposobem domowym z pięknym zapachem i smakiem oraz wszelkie artykuły spożywcze tanie i świeże.

w Bazarze Spożywczym

Michała Nodzeńskiego

Floryańska 40

obok HOTELU POLSKIEGO

(w niedziele i święta zamknięte)

Maszyna Singera

w dobrym stanie zaraz do sprzedania tanio. Długa 1 6

Przeszło 400 wolnych posa... rządowych, publicznych i prywatnych.

realności i majątków ziemskich celem sprzedaży i dzierżawy i t. d.

Wykaz wolnych mieszkań zawiera każdy numer „INTERESU“

Wydawca i Redaktor:

Bronisław Krasicki, Kraków, ulica Szewska Nr. 15, I. p.

Zwracamy uwagę, że nie mamy nic wspólnego z „Informatorem“, obok Wydawnictwa my wyłącznie mamy Biuro pośrednictwa we wszelkich sprawach, Biuro Informacyi, reklam kontroli i t. d.

998 18—

R. DITMAR

Kraków, Rynek l. 13

poleca:

Lampy wszelkiego rodzaju jako to: do nafty, spirytusu, oliwy i prądu elektrycznego.

Palniki ze siatką do spirytusu pod gwarancyą nigdy nie dymiące się.

Piece naftowe bez rur i komina.

Kuchnie naftowe i spiryiusowe.

Naftę nieeksplodującą salonową i prawdziwą amerykańską.

W abonamencie jak zwykle taniej, od 5 Ltr. zwyż z odstawą do domu. CENY TANIE.

980 5—?

WPISY do koncesyonowanej przez Wys. c. k. Namiestnictwo Szkoły modniarstwa **Emy Skwary w Krakowie przy ul. Wiślnej l. 2, rozpoczęły się. Kurs trwa 10 miesięcy**, po ukończeniu, którego otrzymują uczennice dyplomy, upoważniające do prowadzenia modniarstwa samodzielnie.

Na żądanie udzielać się będzie dla panienek inteligentnych oddzielnie lekcyi zbiorowych. Oprócz praktycznego wykształcenia obejmować będzie: dział towaroznawstwa, dział komercyalny, dobór kolorów i powstanie ubioru kapelusza od najdawniejszych czasów po dziś dzień. Bliższych informacyi udziela **Salon mód „Iris“, Kraków, ul. Wiślna 3.**

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie